



WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki” w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 16 Kor. rocznie; — 4 Kor. kwartalnie. Za odosłanie do domu 40 hal. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową 22 K. rocznie; — 5 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 40 hal.

Tak ostrzega sprawiedliwość.

(Dokończenie).

Dzisiaj niejedyn nasz rodak uiespokojnie zadaje sobie i innym pytanie, jak w wolnej i niepodległej Polsce ułoży się nadal pożyte nasze z żydami? Pytanie dla nas, Polaków, a i dla żydów, niezmiernie ważne. W wolnej Polsce niemal dziesiątą część stanowią żydzi, a szczególnie w miastach i miasteczkach ludność żydowska przeważa liczebnie. Jednak nas, Polaków, nie liczba wielka żydów zatrważa, ale głównie ich usposobienie, charakter i dążenia.

Nadewszystko zastanowienia godny ten szczegół, że ludność polska niemal powszechnie żydów nie lubi, jakkolwiek obcuje z żydami w swoim kraju od tylu wieków! Daje się to zauważyć osobliwie w rozmowie prowadzonej między nami o żydach. Prawie nikt z Polaków nie odezwie się o nich pochwalnie. Na smutną sławę zasłużyli sobie!

Oczywiście, każdy Polak rozumny nie zaprzeczy, że i wśród żydów znajduje się nie mało ludzi bardzo uczciwych, miłych i dobrych. Ale zaraz też zwykło się nadmieniać, że ci dobrzy stanowią, niestety, tylko wyjątek, bo „przeważnie żydom dowierzać, ufać, nie można, oni są naszymi wrogami!” I, doprawdy, dziwnem to narazie wydać się musi, że jakkolwiek nie lubimy żydów, pomawiamy ich o złe względem

nas usposobienie i postępkę, jednak skwapliwie, chętnie i ciągle miewamy z nimi rozmaite kon-szachty, interesy, narady i rozmowy...

Nic w tym dziwnego! Żydzi przeważnie są zdolni, doświadczeni i biegli w różnych interesach handlowych, przemysłowych i pieniężnych. Od wieków takim zatrudnieniom są oddani. Potrafili stać się nam potrzebni, tak wcisnęli się w nasze potrzeby ekonomiczne, że my dla swojej wygody częstokroć posługujemy się nimi i nie rzadko jesteśmy z nich zadowoleni!

Chwalimy ich za przysługę ekonomiczną, ale zarazem ganimy za brzydkie wady charakteru i za wrogię ku nam usposobienie. Współpracujemy z nimi z nimi, ale nie lubimy ich. Przyznajemy im pewne zalety ekonomiczne, ale potępiamy za pewne wady duchowe. To samo nie raz musimy powiedzieć nie tylko o żydach, ale i o innych ludziach. Alboż mało załatwiamy różnych spraw z nieżydami? Toż niejedyn nasz współtowarzysz, z którym musimy pracować, jest bardzo lichym człowiekiem, niegodziwym, nędznikiem, a mimo to nie rzadko chwalimy jego zdolności jako pracownika. Tak bywa, że ktoś, jako rzemieślnik, jako adwokat, jako lekarz, lub jako nauczyciel jest bardzo zdolny, biegły, — ale za to jak człowiek jest pełen wad brzydkich, wstrętnych. Chwalimy pracownika, a potępiamy człowieka.

Tak właśnie w żydzie rozróżniamy osobno człowieka. Nieraz żyd, jako rzemieślnik, kupiec, przemysłowiec, spekulant jest biegły, zdolny, —

ale jako człowiek bardzo nieuczciwy, chytry, podstępny, przewrotny. Wszelakoż przedewszystkiem dla innej jeszcze przyczyny żyd tutejszy jest nam niemiły. Oto głównie przez swoją żydoskość, pochłonięty jest przez nią całkowicie, pragnie bardzo troskliwie zabezpieczyć swoją odrębność żydowską. To wszystko jednak jeszcze nie powinno nas ani gorszyć ani dziwić, owszem nic w tem złego! Niech każdy miłuje i szanuje swoją odrębność rodową i religijną.

Atoli żyd staje się u nas, w Polsce, i niebezpieczny i bardzo niemiły dopiero przez to, że usilnie chce zapewnić swojej gromadzie znaczenie przeważne, górujące, wybitne, a nawet przewodnie... Jego odrębność ma w sobie pychę wojującą, razi żywą, zaczepną, wyzywającą nienawiścią ku nam, polakom. Nieraz wyraźnie ujawnia się w spojrzeniu żyda lub żydówki nienawiść, pogarda dla nas, polaków, jako niby niższych, nędźniejszych, lichszych od nich, niezdolnych do pracy, do osiągnięcia lepszego bytu, skazanych na to, by żydom miejsca swego ustąpić, by im służyć, iść za ich przewodnictwem.

Żyd chce być panem t-j ziemi, gospodarzem naszym, kierownikiem, nauczycielem i nawet wodzem! Rwie się do przewodnictwa! A my, poznawszy mocne pretensje żyda do rządzenia nami, zgola trafnie rzec musimy, że bolszewizm jest wynalazkiem tylko żyda! Żyd narzuca się na rządziela, ale że ma w sobie dużo gorącej gwałtowności, ruchliwości wraskliwej i niezadowolenia, więc kogo może podnieca do gwałtów, do burzenia i wojny. Trzech ima się żyd sposobów: chce podburzać, rządzić

i — wyyskiwać. Tak już czyni w Rosji. Do tego samego zmierza teraz tu w Polsce!

Taki sąd niewesoły wypadł o żydach tutejszych. Ich wady publiczne są nietylko niemiłe i niebezpieczne, ale nawet bardzo dla nas groźne. Żydzi przez swoją nienasyconą zachłanność i samolubne, bezwzględne troskanie się o owładnięcie wszystkiego, co nasze, ażeby wzmóżyć i upotężnić swoją u nas odrębność i niezależność, czynią zupełnie to samo, co niedawno czynili Niemcy, Moskale i Austriacy. Przecież ci odwieczni wrogowie nasi również chcieli naszym kosztem spotężnić i zbogacić się i pałali na nas gniewem za to tylko, że my, nie zważając na ich niezadowolenie, chcieliśmy być u siebie, na swojej ziemi ojczystej, gospodarzami, że broniliśmy swojej własności, że staraliśmy się o doskonalenie swego ducha i bytu ekonomicznego. Za te wszystkie nasze dążenia wrogowie nasi: Niemcy i Moskale srogo nas przesładowali.

To samo, tylko w inny sposób, czynią u nas Żydzi, bo idzie im zupełnie o to samo, co Niemcom i Moskalom. Zatem troszczą się nie o to jedynie, żeby, jako obywatele Państwa Polskiego, żyć mogli, — ale, żeby jako Żydzi, jako osobny, niezależny naród, mogli swobodnie i usilnie pielęgnować swoją żydoskość, żeby swoją odrębność narodową mogli tu utrwalić, rozszerzyć i spotęgować. To jest ich cel główny, — a środkami, wiodącymi do niego, mają być: handel, przemysł, kredyty i wszelka agitacja: zręcznie kłócą nas między sobą, podżegają jednych przeciwko drugim, popierają chytrze, podstępnie partje wywrotowe, skrajne, bolsze-

BOLESŁAW PRUS

OMYŁKA.

Spojrzałem ku miastu. Na wielu dachach siedzieli ludzie, z domów wynoszono pościel i skrzynie. Na rynku Żydzi skupili się około magistratu, garstka kobiet klęczała pod figurą św. Jana, a na środku widać było dziwną scenę.

Tłum mieszczan, między nimi pan Stachurski szewc i pan Władziński wędliniarz, spierali się o coś z panem burmistrzem, panem Dobrzańskim i moją mamą. Widocznie chcieli iść ku gościncowi, ale tam proboszcz zastąpił im drogę. Kilka siadło na wóz, który ruszył; ale pan Dobrzański uwiesił się przy lejcach i tak skreślił konie, że wóz wywrócił się.

Wtedy piesza gromada posunęła się naprzód. Gwałtem odepchnęła proboszcza, obaliła burmistrza i wołając, poczęli biedz gościncem. Ich krzyk mieszał się z łoskotem i trzaskiem od strony lasu, tworząc jedną burzę, od której zaczęły pękać szyby w oknach.

Nagle przeciągły łoskot ustał. Po chwili jeszcze kilka razy odezwał się huk bliżej i dalej, a potem — cisza, jak gdyby świat oniemiał...

Gromada biegnących mieszczan stanęła, przysłuchując się. Wtem z jednego dachu ktoś krzyknął, nie wiem nawet co, i — cały tłum, przed chwilą tak niepohamowany, poczęł teraz uciekać. W kilka minut nie było już nikogo ani w rynku, ani na ulicy, ani na dachach.

Nad wieczorem częściej nieba zaciągnęła się chmurami i spadł rzęsisły deszcz. Ponieważ w kilku oknach brakowało szyb, więc mama kazała zamknąć okiennice. Czeladź, zebrawszy się w kuchni, opowiadała o ubiegłych wypadkach, a my z mamą siedzieliśmy na kanapce, w ciemnym pokoju, do którego przez otwory okieniec wpadało purpurowe światło zachodzącego słońca.

Oboje milczeliśmy. Mama była znużona, i przymknąwszy oczy, oparła głowę na krawędzi kanapy: ja wpadłem w jakieś odrętwienie. Przysłuchując się obecnej ciszy, napróżno usiłowałem odżywić sobie w pamięci to, com widział i słyszał tak niedawno.

Chwilami myślałem, że wszystko było przywidzeniem. I znowu zdawało mi się, że czerwone smugi na ścianach to odbłaski krwi, przelanej niedaleko od nas.

Na ulicy roległ się tętent i szczęk, jakby kilku konnych przelotało galopem w stronę miasta. Podniosłem głowę i... znowu usłyszałem ten sam co w nocy szelest nóg, ciężko toczące

wickir. Rozumieją bowiem doskonale żydzi, że gdy my między sobą będziemy w niezgodzie, — o tyje oni pewniejsze osiągną powodzenie w swoich dążeniach.

Tak działali niemcy i moskale. Nie innego sposobu używają żydzi. Jak gdyby mówią do nas: „wy, polaczkowie, kłóćcie się między sobą, nienawidźcie się wzajemnie, a my tymczasem będziemy rośli w liczbę, dostatek i moc.”

A co my zyskujemy przez rosnącą w nas nienawiść wzajemną? Oto przedewszystkiem wskutek niej słabnie u nas spójnia, bez której wszelka praca zbiorowa, społeczna, lub narodowa nie da się pomyślnie wykonywać! W taki sposób *nieuważny* (przeciwny prawom moralnym) żydzi wiodą z nami ciągle zmaganie się niedostrzegalne nie o istnienie swoje, ale o własną odrębność narodową, o niezależność od nas; zagłuszają nas swoją ruchliwością ekonomiczną i wyzyskują naszą łatwowierność, niedołęstwo, ślamazarność i prawie głupkowatą bezambicję narodową...

Że słusznie pomawiamy żydów o *nieuważny* przeciwko nam działania, to jest o postępkę przeciwne prawom moralnym, — dowodów na to dostarczyć możemy mnóstwo. Dość tu jednak przytoczyć kilka, jak: szerzenie wśród ludu polskiego w swoim czasie fałszywych pogłosek zatrawiających, by w ten sposób odwieść lud od łączenia się w tak pożyteczne kółka rolnicze! — powszechne sprzyjanie niemcom i moskalom przeciwko nam, — rozmyślnie i złośliwie utrudnienie nam, polakom, imania się handlu, przemysłu i bankowości, — wyraźne nieukontento-

wanie z martwychwstającej Polski, nawet urągliwe szydzenie z niej publicznie, — a wreszcie, co najsmutniejsze dla nas, a najgorsze dla żydów: fałszywe, przewrotne i nawet haniebne oskarżanie narodu polskiego przed całym światem, a szczególnie przed koalicją (głównie przed Wilsonem, prezydentem Ameryki Północnej) o prześladowanie żydów, znęcanie się nad nimi, grabienie ich mienia!...

Tego ostatniego wykioczenia żydów, bardzo niesprawiedliwego (przeciwnego prawom moralnym) i ciężko nas, polaków, krzywdzącego, nie możemy zbyć pogardliwym milczeniem. Szanując prawdę i własną godność narodową, musimy bronić i prawdy i honoru polskiego przed wojowniczą napastliwością żydów tutejszych. Bynajmniej nie lękamy się ani Ameryki, ani Anglii, ani żadnego innego mocarstwa. Żadne z nich nie ma prawa wtrącania się do naszej gospodarki narodowej. Ani też obawiamy się karcenia cudzego, boć przecież nie jesteśmy pacholećkami szkolnemi, lub niewolnikami. Nikogo nie obrażamy, ale też i siebie obrazić nie pozwolimy!...

Jedynie boimy się Boga, pomnać, że „bojaźń boska jest początkiem mądrości.” — i boimy się zła, by ono nie splamiło dobrego imienia naszego, również pomnać, że „lepsze dobre imię, niżli maście drogic.”

Nas, polaków, nie trzeba straszyć sądem amerykańskim, lub angielskim, — sami potrafiemy osądzić siebie, stać nas na zrozumienie własnej winy, jeśliśmy się jej kiedy dopuścili. Na to mamy pouczające dowody w naszej historii: sa-

się wozy i uderzenia niezliczonych kopyt konskich. Nad tem wszystkim górował szmer głosów, jakby rozmawiały tysiące; czasami zerwał się śmiech, albo gniewny okrzyk.

Hucząc fala stopniowo zbliżała się do miasta. Już dosięga opłotków, już mija stodoły, już jest przy naszym domu. Wtem, rozległ się donośny głos komendy, wielokrotnie powtórzony przez jakieś echa, i — szmer ucichł... I oto dom znowu zatrzęsł się od posad do strychu. Zagwizdały piszczałki, zawarczały bębny, i z tyśnięciami piersi wybuchła pieśń. Można było pomyśleć, że nieznanne siły przyrody, stargawszy wędzidła, rwą się i pędzą w szalonych skokach: to znowu, że biadają wszystkie jesienne wichry, albo że z nieba runęła na ziemię burza i toczy się zapieniona i potężna.

Czasami chór milknął, a wtedy słyhać było ostry głos, zawodzący dyszkantem, i niecierpliwe tętnienie bębna. Wnet zrywał się nowy uragan, walił we drzwi i okna domów, natrzęsał się z bólów ludzkich, kopał ziemię i rozbił o niebo. Zdawało mi się w krwawym zmroku, jaki napełniał pokój, że zawieszona na ścianach drżą święte obrazy i patrzą na mnie zdziwionemi oczyma.

Nie mogłem wytrzymać tych spojrzeń, ani tamtych głosów. Przypadłem do kolan matki,

głowę owinałem jej fartuchem, zatkałem uszy i, sam nie wiem dlaczego, zapłakałem z głębi serca, łzami gorzkiemi jak piołun.

Późno wieczorem przyszedł do nas pan Dobrzański. Wyglądał bardzo źle, może przy skąpym blasku łożowej świecy. W ciągu kilku godzin schudła mu twarz, włosy najeżyły się. Z początku milczał, zwiesiwszy głowę na piersi; spostrzegł jednak, że matka jest niezwykle smutna, i zaczął opowiadać nowiny głosem apatycznym i ochryplym.

Dowiedzieliśmy się, że wojsko od godziny wyszło z miasta, że pani majorowa jest chora, a pan pocztmajster, który przez swoją lunetkę nic nie widział z dzwonnicy, pokłócił się z żoną o to, że nie pozwoliła mu wyjechać i na miejscu przypatrywać się bitwie.

Osobliwe też były dzieje pana kasjera. Pod koniec bitwy, stracił on wszelką przytomność i chciał przebrać się albo za żyda, albo za kobietę. Gdy zaś pan Stachurski z panem Władzińskim zaczęli dzwonić na trwozę, co przerwał im ksiądz proboszcz z organistą, pan kasjer schował się w magistracie do piwnicy. Dopiero, gdy wszystko ucichło, wyszedł z ukrycia, twierdząc z najlepszą miną, że on tylko na żarty udawał przestraszonego.

mi przecież biczowaliśmy siebie za upadek Polski, za niewolę ludu, za lekkomyślne zaniedbanie miast,—umieliśmy też naprawiać własne błędy i występki, — bośmy nie spodleli moralnie i umysłowo, ale, owszem, ciągle potężniały u nas piękne i szlachetne dążenia ku prawdzie: nauce, oświacie i mądrości politycznej,—oraz ku sprawiedliwości, to jest poszanowaniu powszechnych praw moralnych. Dla potwierdzenia tego dość nam powołać się na ułożenie i potwierdzenie Konstytucji 3go Maja, — na utworzenie Komisji Edukacyjnej,—na powstanie Kościuszki, na liczne głosy mądre i zacne w obronie ludu uciemiężonego i miast upośledzonych,—wreszcie na legjony, które przelewały krew za Polskę, aż ją wyzwoliły!...

Mieliśmy nieszczęście upaść,—aleśmy nigdy nie spodleli, a przecież podleje ten tylko, kto umiłował występki, pogrążył się w nie i nigdy nie chce z nich się wydobyć. Takiego zarzutu nikt narodowi polskiemu uczynić nie zdoła, a tem mniej żydzi, gdyż nie mają do tego powody słusznego i uczciwego! Dla potwierdzenia słów naszych nie szukajmy dowodów w historii. To zbytęczne. Nie każdy zna dzieje żydów w Polsce. Ale njmocniej i najdobitniej potrafią przekonać oczywiste fakty obecne, których istnienia nikt nie zaprzeczy, ani przeobrazi podług swego widzimisie.

Pierwszym takim faktem jest ogromna liczba ludności żydowskiej w Polsce. Gdyby istotnie żydom źle się u nas działo, nie powiększałaby się ich liczba w Polsce, ale zmniejszała.—Drugim dowodem mocnym — jest ogromna

zamożność żydów tutejszych. Kto u kogo pożyczczy pieniędzy, żyd u polaka, czy odwrotnie? Zbadajcie stan majątkowy wszystkich (za wyjątkiem Poznańskiego) miast i miasteczek polskich, porachujcie, ile domów, sklepów, składów, banków, warsztatów znajduje się w rękach żydowskich, a ile w polskich? Poznajcie olbrzymią dzielnicę żydowską w Warszawie, gdzie sami tylko żydzi mieszkają i nikt do ich fortecy nie szturmuje! — Trzeci dowód to wielka poufałość w pożyciu ludu polskiego z żydami. Tu dopiero ujawnia się właściwa cecha duszy polskiej: poszanowanie cudzej odrębności osobistej. Chłop polski bardzo chętnie obcuje z żydami. Po drogach wiejskich często uwijają się żydzi pieszo i wózkami, udając się w różne strony za kupnem wszelkich towarów rolnych.

Sam handel u nas czy nie jest najwymowniejszym dowodem, jak żydzi jawnie i bezpiecznie ciągle jeszcze posiadają olbrzymią przewagę ekonomiczną w Polsce? A czy tylko chłop polski lubi z żydami handlować? Zapytajmy tak zwanych „panów“, mieszczan i wszelkie „panie“ miejskie i wiejskie, a jeszcze niemal powszechnie usłyszymy od nich zapewnienie, że „najlepiej z żydami handlować, bo najtaniej u nich dostanie wszystkiego i najłatwiej z nimi dojść do porozumienia“.

A gdy nadto porachujemy mnóstwo istniejących w Polsce wszelkich żydowskich zakładów naukowych i czytelni, towarzystw dobroczynności, stowarzyszeń kulturalnych, społecznych i politycznych, różnych wydawnictw li tylko po żydowsku drukowanych, — musimy, wiel-

Lecz i tym razem niedługo trwał jego dobry humor. Którśd z mieszczan dał znać, że idzie wojsko, a pan kasjer tak się zmieszał, że uciekł z miasta, i niema go do tej pory.

— Gdzież on może być? — spytała mama.

— Widzieli go, że biegł w tę stronę, za ogród pani. Zapewne siedzi w parowie i prześpi w nim całą noc.

— To chory człowiek — rzekła mama, wzruszając ramionami.

Nauczyciel kiwnął ręką.

— To jest osieł i strachopłoch, który chce udawać bohatera. Z obawy przed jedną stroną wybrał sobie jakąś nominację, a ta znowu spać mu nie daje. Wyobraża sobie, że jest znakomitością i że tylko jego ścigają; więc chowa się po piwnicach i jarach. Słaba głowa, słabe serce i pycha, to najniebezpieczniejszy rodzaj ludzi — dodał nauczyciel, jakby do siebie.

Ostatnie wyrazy ukluły mnie. Zdawało mi się, że słyszę w nich groźbę nowych nieszczęść, gorszych aniżeli wszystko, com widział dotychczas.

Było już późno, i pan Dobrzański parę razy chciał pożegnać się z nami. Ale mama zatrzymała go.

— Zostań pan jeszcze chwilę — mówiła. — W dzień ukrzepiłam się jako tako, ale teraz jestem tak rozstrojona, że wszystko mnie przeraża. Posiedź pan...

I nauczyciel siedział.

Zegar wykukał jedenastą, i świeca się dopalała, kiedy usłyszeliśmy na ganku czyjeś kroki.

— Pewnie kasjer wraca ze spaceru — mruknął pan Dobrzański.

Otworzyły się drzwi i ukazał się — człowiek z pustej chaty.

— Niech będzie pochwalony — rzekł.

Nikt mu nie odpowiedział. Jego przyjście do nas po takim dniu i o takiej porze było czemś nadzwyczajnem.

On długą chwilę patrzył w twarz panu Dobrzańskiemu, który spuścił oczy. Następnie zwrócił się do mamy:

— Przyprowadziłem pani gościa — rzekł łagodnym tonem.

Myslałem, że chyba mój ojciec wstał z grobu i przyszedł z tym człowiekiem-upiorem. Mama chciała coś odpowiedzieć, ale tylko otworzyła usta i patrzyła zdumiona.

W ciemnej sieni ktoś stał.

— Gość jest trochę... niezdrów, ale to nic wielkiego — mówił siwy człowiek. — Jest ranny, ale...

ce zdumieni zapytać: jakież prześladowania i udręki zadaje żydom tutejszym naród polski?

Oczywiste fakty istniejące przekonywują o prawdzie starego pospolitego przysłowia: „daj kurze grzędę”, a ona gdać „jeszcze wyżej siędę”. Żydom bynajmniej nie chodzi tylko o zabezpieczenie swego bytu w Polsce. Jest im tu bardzo dobrze, powodzenie we wszelkich pracach zawodowych, kulturalnych i społecznych mają całkowite. Nikt im w tem nie przeszkadza z nienawiści ku nim. Bynajmniej! Ale oni na tem nie chcą poprzestać. Nie podoba im się być tylko obywatelami Państwa Polskiego, członkami narodu polskiego. Oni dążą do czegoś innego. Oto chcą być narodem osobnym, chcą posiadać oddzielne prawa polityczne.

„My tu jesteśmy u siebie,—tak oświadczają żydzi — jako całkiem niezależny naród żydowski”.

Żydzi politykujący zamysłają urządzić w Polsce coś w rodzaju stanów Szwajcarii. Dawna Polska zginęła — mówią. Nastaly inne czasy, inne rządy. Dziś naród polski musi z tem się pogodzić, że z czasem na gruncie dawnej Polski zdążył osiedlić się jeszcze drugi naród — naród żydowski obok narodu polskiego. Naród żydowski tu pracował wieki, tu się zorganizował społecznie, wyodrębnił całkowicie i dlatego chce też nadal swoją odrębność nie tylko wyznaczyć i społeczną, ale i polityczną zabezpieczyć prawnie.—„A jeśli wy, polacy, tego nam, żydom, nie zechcecie przyznać, to my udamy się do mocniejszych, do prezydenta Ameryki, a on już potrafi was przymusić“....

Tak mniej więcej przedstawiają się rachuby polityczne politykujących żydów tutejszych. Oczywiście, nie możemy zbyć milczeniem takiego wypadku, który jest nie tylko głupstwem żydowskim, ale zarazem wielkim dla narodu polskiego ubliżeniem. Można przypuszczać, że tutejsi żydzi politykujący przedstawili nas światu jako bandę rozbójników, drapieżców, którzy „dobrotliwych” żydów, niewiniątka, męczą, mordują, żywcem przypiekają na powolnym ogniu.

— Okrutniż mordercy, ci polacy! — Trzeba ich nauczyć! — tak huknie rozgniewany amerykańsin, obrońca żydów polskich.

No i co dalej? Napewno wojny nie będzie o żydów, bo oni prochu nie lubią.

Polska cała bez żadnego wyjątku należy tylko do narodu polskiego. Obcym wara do niej! Naród polski nie dał jej niemcom i moskatom; — nie da też ani piędzi polskiej ziemi żydom! To rzecz najpewniejsza! Jakież więc zysk osiągną żydzi ze swego haniebnego głupstwa politycznego? Oto zbłąźnił się z kretelem w oczach całego narodu polskiego, który po bohatersku, ofiarnie, męczeńsko wiek cały bronił swej ojczyzny, a obecnie radośnie i nadziejnje patrzy w świetlaną, pomyślną przyszłość wielkiej chwalebnej Polski!

Bardzo przykro nam, polakom, że żydzi tutejsi, przez swoje niedorzeczne, a poprostu głupie żądanie pomocy i opieki obcej przeciwko nam, polakom,—urzędownie i publicznie stwier-

dzili, że są wrogami narodu polskiego i naszej ojczyzny. To zniewaga dla nas!

Odpowiemy na nią nie pogardą, nie odwetem brutalnym, wojowniczym lub bandyckim, ale, jak przystało na naród kulturalny i szlachetny, rozumnje miłujący własne dobro, — odpowiemy żydom tutejszym po gospodarsku, nie słowami, ale pracą skrzętną, zabiegliwą i wytrwałą, mając ustawicznie na celu to jedno, że byśmy wprędce całkowicie, wszyscy bez wyjątku polacy, mogli obywać się bez wszelkiej pomocy żydowskiej tu u siebie we własnym kraju.

To stać się musi stanowczo, nieodwołalnie! Tylko taką możemy dać odpawę żydom tutejszym, — tylko na taką odpowiedź podług zasad sprawiedliwości zasłużyli żydzi. Za gościnne przyjęcie w Polsce, za życzliwe współzycie z nami, za pomoc wieloraką, która bardzo sprzyjała żydom, oni za to wszystko odpłacili się wrogo, — bo zdradą, fałszywym oskarżeniem i ściąganiem na nas obcego śledztwa.

Żydzi teraz podstępnie usiłowali nas gospodarzy we własnej ojczyźnie, skrepować, obezwładnić swymi osobnymi prawami politycznymi. Chcieli w taki sposób powolnie narzucić nam niewolę żydowską. Sprawiedliwość odwieczna, Boska, pomogła nam obalić trzy niewole, — da Bóg i z czwartej wprędce nawet śladu nie będzie w naszej ukochanej Polsce, należącej wyłącznie tylko do narodu polskiego.

Józef Płomyk.

List do „N. Jutrzenki.”

Kielczewice (powiat Lubelski).

Parafia Kielczewicka przeżyła 15, 16 i 17 lipca r. b. chwile, które długo zostaną w pamięci wszystkich. Zaproszony przez proboszcza ks. Jana Bednarda ks. biskup diecezji Lubelskiej. J. E. ks. Marjan Fulman, przyjechał odwiedzić parafię. Uprzedzeni o tym zaszczytce przez swego proboszcza włościanie i dwory, ochoczo i serdecznie zajęli się przygotowaniami na godne i uroczyste przyjęcie dostojnego gościa. Włościanie własną inicjatywą, utworzyli w kilkadziesiąt koni strojną banderję, ze sztandarem narodowym, która pod wodzą p. Wiercińskiego, byłego oficera armji jen. Dowbor-Muśnickiego, w sprawnym szyku spotkała przy szosie Janowskiej karetę ks. biskupa i eskortowała do Kielczewic. W majątku Strzyżewicach ustrojono pierwszą bramę tryumfalną, staniem właścicieli pp. Kołaczkowskich; J. E. ks. biskup przyjął chleb i sól, oraz wysłuchał przedmówienia włościanina p. Adama Rymarza. Córki pp. Kołaczkowskich ofiarowały J. E. kwiaty. Potem orszak powiększony zgromadzonym ludem posuwał się po drodze usypanej kwieciami i zielenią do następnej bramy w Kiel-

czewicach Dolnych, gdzie ks. biskupa witała służba folwarczna, a jej delegat p. K. Małek wygłosił mowę patriotyczną. Stąd ruszono do Kielczewic Górnych, gdzie na wzgórzu stoi kościół parafjalny. U stóp wzgórza wznosiła się trzecia brama, na tle pięknych łąk nad Bystrzycą—wzniesiona przez mieszkańców wsi Kielczewice Górne: ubrana snopami zboża, wiatami, chorągwiemi narodowemi, z napisem: „Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie.” Tu już zgromadzili się wszyscy, którzy sercem radośnym chcieli powitać arcy-pasterza.

Parafja Kielczewicka okazuje dużą żywotność, zrozumienia swych potrzeb: organizuje się w różne kółka i stowarzyszenia, pod egidą i zachętą swego proboszcza. Ks. Jan Bednarek, jest tu zaledwie dwa lata, a zjednał sobie miłość i uznanie parafjan; bo dowiódł czynem, co może dobry wpływ i praca społeczna, kapłana-obywatela, miłującego kraj i współbraci. J. E. ks. biskup, wysiadłszy z karety, poszedł do witającego duchowienstwa: przyjął ponownie chleb i sól, wysłuchał mów powitalnych: pani A. Kołaczekowskiej, od szkół ludowych, pp.: K. Kołaczekowskiego i Jana Pidka od współobywateli, p. Andrzeja Wójcika od Kółka Rolniczego, p. Karola Pytlaka od Stowarzyszenia Budowlanego, p. Aleksandra Kraśniaka od Kółka Młodzieży; oraz wiersza powitalnego dzieci szkoły ludowej. Przy dźwiękach orkiestry, pieniach religijnych, wystrzałach karabinowych, procesją cały orszak, wprowadził J. E. do odnowionej świątyni, ślicznie ubranej kwiatami i festonami z zieleni. Po modłach uroczystych i przemowie z ambony proboszcza, do dostojnego gościa, ks. biskup, wstąpiwszy na przygotowane dla niego podniesienie, powitał zebranych, dziękując za przyjęcie. W jędrnym i treściwym słowie, — J. E. poruszył sprawy miejscowe i żywo wszystkich obchodzące kwestje społeczne, zachęcał do zgody i usilnych starań, przy odbudowie powstającej z niewoli naszej Ojczyzny, udzielając błogosławieństwa pracy obywatelskiej. Czuliśmy w przemówieniu, w serdecznych zwrotach do słuchaczy, że mu dobro i pomysłność kraju leży na sercu, że miłuje lud swój, że pragnie go ostrzedz przed złemi podszeptami, skierować na prostą drogę do pracy owocnej dla pożytku ogólnego. Mówił jak dobry pasterz i gorący patryjota.

Nazajutrz 16 lipca przypadał w Kielczewicach odpust, N. P. M. Szkaplernej, J. E. ks. biskup odprawił uroczystą mszę: po nieszporach, dużej liczbie wiernych udzielił sakramentu bierzmowania, rozmawiał z ludem i fotografował się z parafjanami. Wieczorem Koło Młodzieży w sali dworu Kielczewic Dolnych, urządziło przedstawienie z dwóch sztuk, odegranych dobrze przez dorosłych i dzieci; zaszczycił je swoją obecnością dostojny gość. Muszę tu dać szczeremu uznaniu dla Koła Młodzieży, które składając się z różnych osób w przedstawieniach teatru amatorskiego, śpiewie i formującej się orkiestrze; szuka rozrywki, kształci się, łączy i umoralnia.

W ostatnim dniu swej bytności J. E. odwiedził świetlicę młodzieży; przyjęty śpiewem choralnym, podziękował uczestnikom i dzieciom szkoły ludowej, zachętą, radami i błogosławieństwem. O godzinie pierwszej po południu Jego Ekselencja w kościele, wypełnionym po brzegi, pożegnał się z parafją Kielczewicką. Nigdy do śmierci nie zapomnę tego momentu, kiedy nieustrudzony nasz ukochany pasterz, ks. Biskup Fulman, zwrócił się przy ołtarzu w mowie pożegnalnej do miejscowego ks. proboszcza, Jana Bednarka, obejmując go ramiony, dziękował proboszczowi jak ojciec najlepszy, najlepszemu synowi za szczerą i owocną pracę w Winnicy Chrystusowej. Była to chwila bardzo rzewna, która wywołała płacz w całym kościele.

W powrotnej drodze do Lublina, otoczony jak poprzednio banderą objechał parafję, zgagnany wszędzie, przez licznie zebraną ludność po wioskach: okrzykami, kwiatami rzucał do powozu i na drogę. Zaszczycił nakoniec swoją wizytą pp. Kołaczekowskich w Strzyżewicach, dziękując im za czynny udział w przyjęciu, oraz pilną i stałą pracę społeczną, podjętą w okolicy. Parafjanie kielczewicy, dawali na każdym kroku dowody swemu arcy-pasterzowi, jak szczęśliwymi byli z jego przybycia, jak mu są wdzięczni. Pojęli, że z sercem przyszedł do nich z ojcowską radą, miłością i pojęciem ich potrzeb. Wizytując dalej swoją diecezję J. E. ks. Biskup, mieć będzie znów, uroczyste i serdeczne przyjęcia, — będą mu one miłemi; ale miłszem będzie przeświadczenie, wyniesione zapewne z parafji Kielczewickiej, że mimo prądy i powiewy wywrotowe, naród Polski był i będzie religijnym, wiernym synem kościoła Katolickiego; będzie czcił i kochał swych kapłanów, gdy nim zacnie kierują i pracują z nim wspólnie dla dobra ojczyzny.

Jadwiga Horodyńska

przygodna uczestniczka.



Naród, podobnie jak jednostka, powinien panować nad sobą, hamować mimowolne popędy, rozważać każdy swój postępek. Tego rodzaju panowanie nad sobą stanowi wogóle zaletę dla każdego charakteru, a naród powinien mieć charakter i ujawniać go właśnie w ten sposób, by nie chwilowe popędy, lecz stałe i uzasadnione myśli i uczucia kierowały jego postępowaniem. Chociaż bez woli narodu nic w państwie stać się nie może, nie wynika stąd, by chwilowe tegoż popędy natychmiast urzeczywistniać się miały. Między popędem, a postanowieniem konieczną jest pewna przerwa. Konstytucja powinna chronić naród przed własnymi zbyt pośpiesznymi postanowieniami.

Höfbling.



Wiadomości polityczne.

** Francja rozpoczęła budowę fortecy w Alzacji i Lotaryngji od strony granicy niemieckiej. Roboty potrwać mają lat 5 a koszt wyniesie 2 miljardy franków.

** Lenin chce się pogodzić z Rumunją, gotów jest jej oddać Besarabję, byle Rumuni nie popierali ukraińców i stosunków Kołczaka.

** Dnia 18 lipca wojska polskie wkroczyły do Torunia i zajęły goł Nareszcie. Gdy się tę wiadomość czyta dreszcz radości, wzniesienia przenika serce polskie. Tak Boża sprawiedliwość tryumfuje! Niemiecką pięść rozwarła moc praw moralnych. Musiał oddać, co ukradł podstępem.

** General Haller przygotowuje wojska polskie do zajęcia reszty ziem polskich, które Niemiec musi oddać Polsce.

** W Berlinie ktoś zdradliwie zabił wojskowego francuza. Rząd francuski zaraz wdał się w tę sprawę i natychmiast zarządził przeprowadzenia śledztwa, wyszukania mordercy, przeprowadzenia sądu francuskiego przez rząd niemiecki, urządzenia pogrzebu kosztem rządu niemieckiego, odszkodowania dla rodziny zabitego w sumie 100 tysięcy marek i nadto jeszcze miasto Berlin musi jako karę zapłacić rządowi francuskiemu milion franków w złocie. Tak Francja karze Niemców za zabicie jednego jej żołnierza, który w Berlinie pełnił służbę z polecenia Francji. Tak szanujący się naród francuski broni swej godności! Pamiętajmy taką lekcję! A jak Niemcy z naszymi rodakami postępują i co my na to?

** Bolszewicy wojska Petlury odepchnęli. Ale obecnie Petlura chce połączyć się z oddziałami Grigorjewa i wspólnie wyruszyć na Kijów. Bandy Grigorjewa urządzają wielkie pogromy żydów. Ostatnio mieli w Humaniu wyrządnąć 6 tysięcy żydów.

** Delegacja polska w tych dniach doręczyła koalicji w Paryżu wymaganie Polski odszkodowania od Niemiec, Rosji i Austrii. Rząd polski obrachował że same Niemcy powinny wypłacić Polsce jako odszkodowanie 70 miliardów marek.

** Dużo jest dowodów, że Niemcy ciągle wysyłają wojskowe posiłki swoje do Rosji dla poparcia tam bolszewików.

** Już w okolicach Równa, Ostroga, Zdolbunowa, na Podolu i Wołyniu lud ruski żyje się na bolszewików i jawnie przeciwko nim występuje, a żydom grozi i ostrzega ich, by nie popierali bolszewików!

** Z chwiał przybycia Paderewskiego do Warszawy zbliża się godzina zmiany gabinetu ministrów. Wzmaga się powszechnie, kto będzie prezesem ministrów i którzy ministrowie ustąpią, a którzy pozostaną..

** Zgodnie z traktatem pokojowym, Bułgaria obowiązana zapłacić miliard franków odszkodowania, który rozdzielony zostanie między Serbję, Rumunję i Grecję.

** Niemcy starają się zaciągnąć dla siebie w Ameryce pożyczkę, narazie 35 milionów dolarów.

** Na pewnym odcinku wojennym, gdzie dowodzi generał polski Roja, przeciwko bolszewikom, od tygodnia zaczęli gromadnie kozacy dońscy przechodzić na stronę wojsk polskich. Ostatnio dnia 17-go lipca pułk kozaków dońskich przeszedł do naszego wojska i złożył na ręce naszego generała deklarację, że nie chce służyć bolszewikom, a pragnie przejść do armji rosyjskiej pod dowództwem generała Denikina. Tymczasowo zaś gotowy jest wspólnie z polakami walczyć przeciwko bolszewikom.

** Koalicja ma zażądać od Niemiec w ciągu czasu od 1919 do 1920 roku wypłacenia odszkodowania wojennego 85 miliardów marek.

** Były cesarz niemiecki, Wilhelm, czynił różne starania, by mógł być zwolniony od stawiania w sądzie wojennym. Nawet prosił króla angielskiego o wstawiennictwo. Nikt mu jednak pomóc nie zdoła. **Musi być osądzony.** Najszlachetniejsza sprawiedliwość, broniąca praw moralnych, nieodzownie musi wezwać Wilhelma przed sąd i publicznie go osądzić za ciężkie, okropne winy,—aby poniósł karę zasłużoną, aby przecież już nareszcie ta wojna dała ten ważny wynik, że nawet cesarze, mocarze, powinni szanować prawa moralne.

** Francja zakupiła za sto milionów franków materiałów wojennych, bo chce być zawsze gotową i bezpieczną, gdyż Niemcom nigdy ufać nie można. To samo czyni Anglja.

** Koalicja postanowiła wysłać swe wojska na Górny Śląsk, by nie dopuścić do walki między polakami i niemcami.

** W Ameryce Północnej murzyni wszczęli rozruchy wojownicze, strzelali do białych, domagając się dla siebie lepszych praw społecznych i politycznych.

** Sejm finlandzki wybrał na prezydenta Finlandji Stahlbergera.

Wiadomości wojenne.

(§) **Wielkie zwycięstwo.** Dnia 29 go lipca. Wojska ukraińskie podjęły próbę natarcia na nasze wojska na linii Zbrucza. Ale nasze wojska po odparciu ataku ukraińców przeszły do uderzenia, pomysłnie złamały front ruski i przekroczyły linię rzeki Zbrucz. Wzięto do niewoli sztaby dwóch dywizji ukraińskich i 40 oficerów. Wojska polskie maszerują na Kamieniec Podolski.

(§) Według wiadomości z Odessy dnia 30 lipca, wojsko rosyjskie generała Grigorjewa po obsadzeniu Odessy urządziło tam wielki pogrom żydów, dzielnicę żydowska została otoczona, poczem rozpoczęła się rzeź, z której nie uszedł ani jeden żyd. Całą dzielnicę podpalono; pod wrażeniem tych wypadków ludność żydowska Ukrainy ogłosiła czternastodniową żałobę.

(§) Rumuńskie wojska pomyślnie walczą z bolszewickimi wojskami węgierskimi.

(§) Na froncie litewsko-białoruskim. Nasze wojska zdobyły linję Macki Gorackie, Węszyccę, Kalinki, Zasławice i Łoparewicze. Kilkakrotne ataki bolszewickie na północ od Wilejki zostały odparte.

(§) Na froncie poleskim. Silne ataki bolszewickie pod Mokrociem zwycięsko odparliśmy.

(§) Na froncie galicyjsko-wołyńskim. Na odcinku Brody — Radziwillów bataljony bolszewickie, poparte przez swoją artylerję ruszyły do ataku, ale nasze wojska odparły je dzielnie.

(§) Naczelnik Państwa Piłsudski, wydał do żołnierzy frontu galicyjsko-wołyńskiego rozkaz, wskazujący na bohaterstwo żołnierzy, którzy w najgorszych warunkach własną pierśią osłaniali zagrożone nasze kresy wschodnie. Naczelnik dziękuje żołnierzom za te wszystkie walki i oświadcza, że jest dumny z tego, że w pierwszych czasach naszej odrodzonej ojczyzny, danem mu jest przewodzić wojskom, które przez długie lata świecić będą przykładem następcom.

ROZWIĄZANIE SZARADY XXIV.

z № 28, „Nowej Jutrzenki“.

KOCHAM CIĘ.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: Kazimiera Pięńczykowska, Jan Kubala, Józef Płocharz, Helena Strąkowska, Helena Żyjerska, Lilka Gałęcka, Janina Grudzińska, Paweł Krukowski, Zofja Poleszakówna, Marychna Turek, Bronisława Kupisz, Ursus, J. Piekarski

Jako nagrodę, za dobre rozwiązanie powyższej szarady otrzyma Jan Kubala książeczkę, zaś Bronisława Kupisz wszystkie karty nadesłane z odpowiedziami, po które prosimy zgłosić się do Redakcji.

NAJLEPSZA LOKATA KAPITAŁU
JEST POLSKA POŻYCZKA PAŃSTWOWA!..

Odpowiedzi Redakcji.

P. Zofji Żakównie z Urzędowa-

Jeden Wasz wierszyk umieszczamy, drugi nie nadaje się. Widocznie, że macie do tego rodzaju pracy pewną zdolność. Ale trzeba się wiele uczyć. Serdecznie Was do tego zachęcamy. Nie dość czytywać cudze piękne wiersze. Nadto usilnie radzimy staranniej poznać gramatykę polską i stylistykę. Warto nabyć książkę pod nagłówkiem: „Stylistyka i teoria literatury”, opracowaną przez Henryka Gallego. Kosztuje około 12 koron. Nabyć można w każdej księgarni.

Ważne dla
gospodyń! „**KRAMIK POLSKI**“.

LUBLIN, KRAK. - PRZEDM. № 58,
parter lewa strona oficyna

POLECA GALANTERJĘ, PRZYJMUJE
W KOMIS I SPRZEDAJE ARTYKUŁY
WSZELKIEGO RODZAJU. — — — —

WŁOŚCIANIE SKŁADAJCIE OFIARY

NA „SKARB NARODOWY“.

„ZIEMIA LUBELSKA“

Największe pismo prowincjonalne
o kierunku ogólnonarodowym, bezpartyjnym
pod redakcją

DANIELA ŚLIWICKIEGO

DWA RAZY DZIENNIE ŚWIEŻE, SZCZEGÓŁOWE WIADOMOŚCI Z CAŁEGO ŚWIATA, LUBLINA I ZIEMI LUBELSKIEJ.

NAJLEPSZE MIEJSCE OGŁOSZEŃ.

Drukarnia „ZIEMI LUBELSKIEJ“

Wykonywa Wszelkie Roboty Drukarzkie
TANIO, — SZYBKO — SOLIDNIE.

Adres: Lublin, Kościuszki № 8.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem piśmem 70 hal.

Redaktor i Wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk „Pośpieszna” St. Dział—Lublin.